



# ADAM DRACZYŃSKI

Adam Draczyński to wielokrotny reprezentant Polski na międzynarodowych imprezach biegowych. Zaczynał od dystansów średnich na bieżni, a największe sukcesy święcił w maratonie. Jego kariera obfitowała w bardzo dobre wyniki i przez wiele lat ścigał się na przeróżnych biegowych trasach. Teraz głównie spełnia się jako trener, który przekazuje swoje wieloletnie doświadczenie podopiecznym. W karierze zdobył siedem medali mistrzostw Polski na otwartym stadionie, startował m.in. na mistrzostwach Europy w Barcelonie, Pucharze Europy w Paryżu, na mistrzostwach Europy w przetajach i igrzyskach wojskowych. Z Adamem spotykamy się w Nowej Soli, gdzie obecnie mieszka. Przy pizzy wspominamy najlepsze lata i biegowe przygody. A trzeba przyznać, że kariera ta obfitowała w ciekawe wydarzenia. Adam jest wciąż biegającym trenerem, który swoimi obecnymi wynikami nieraz nawet zawstydza swoich podopiecznych, tym samym motywując ich do dalszej pracy.

## POCZĄTKI BIEGANIA, CZYLI BIEG, W KTÓRYM OBERWAŁEM SZYSZKAMI W LESIE

Moje bieganie zaczęło się dosyć wcześnie, bo na pierwsze zawody jeździłem będąc w szkole podstawowej w Ścinawie, skąd pochodziłem. Byłem wtedy chyba w czwartej klasie, gdy pojechałem na swój pierwszy poważniejszy bieg przetajowy do Lubina. Wystąpił tam pan Roland Herman, mój nauczyciel WF i jednocześnie wychowawca. To tam, pamiętam, przydarzyła się taka śmieszna przygoda w lesie. Kiedy biegłem z moimi rówieśnikami, kilku chłopaków kibicujących swoim kolegom – dopingowali ich tacy troszeczkę słabsi – zaczęli mi się dziwnie przyglądać. Pewnie sobie myśleli: co to za nieznany gość ściga się tam razem z czołówką? Z niedowierzaniem zaczęli kręcić głowami i coś tam mrużyć pod nosem, ale ja ani myślałem odpuścić. Z mojej strony wyglądało to tak, że po prostu biegłem z ich kolegami, czułem się rewelacyjnie i nawet wyszedłem w pewnym momencie na prowadzenie! Wtedy oni, już mocno zdenerwowani przebiegiem tej rywalizacji, zaczęli we mnie rzucać jakimiś szyszkami i krzyczeć w moją stronę, że mam zwolnić! Za wszelką cenę chcieli, żebym nie wygrał z ich kolegami. No bo jak to, nieznanemu nikomu koleś miałby wygrać z trenującymi w szkole sportowej biegaczami? A ja, nic sobie z tego nie robiąc, wygrałem tam z nimi wszystkimi, pokazując po raz pierwszy swoje biegowe możliwości. Wyprzedziłem wszystkich w biegu przetajowym na dystansie 1 km. Na tych właśnie zawodach w Lubinie zauważył mnie trener i nauczyciel – Andrzej Rogowski. Później namówił mnie i moich rodziców do przeniesienia się do szkoły sportowej, a dokładniej do stynnej „Siódemki” w Lubinie. Tam rozpocząłem treningi biegania. Najlepsze wydarzyło się jakieś pół roku później, gdy wszedłem po raz pierwszy do mojej nowej klasy. Rozglądałem się po twarzach moich kolegów, a tam moi „znajomi”. Ci sami, którzy rzucali wtedy we mnie szyszkami na tych pamiętnych zawodach w lesie...

W szkole w Lubinie wszystko się zaczęło, zapoczątkowała się moja przygoda z bieganiem, którą kontynuowałem przez cały czas, trwa to praktycznie do dzisiaj. Był w tym czasie może jeden taki poważniejszy rok przestoju, ale tak poza tym to raczej regularnie wszystko szło do przodu. Najwięcej moich problemów brało się stąd, że byłem trochę nerwowym. Chciałem bardzo szybko osiągać dobre wyniki. Zdarzało się nieraz tak, że po nieudanych zawodach rzucałem kolcami i mówiłem trenerowi: „To już koniec z bieganiem”. Ale później, gdzieś tam po tygodniu, szedłem po rozum do głowy i wracałem do trenera. Od nowa zaczynaliśmy snuć plany, wyznaczać cele i trenowaliśmy dalej.